№ 41. Warszawa, dnia (2) 14 Października 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Templowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

— Jestem twoją żoną—rzekła prawie czule.

— Żoną?—powtórzył urągliwie. — Ale którą z żon, bo ja rozpoznać nie mogę. Jestżeś pani *favorite en titre*, *genitrice* czy też *epouse?*

— Nie rozumiem...—szepnęła Wanda, której zmieszanie powiększało się z każdą chwilą.

— Ale ja rozumiem, że w żadnej z tych trzech kategoryi umieścićbym pani nie mógł.

Jakieś głuche rozdraźnienie kazało Wandzie - roześmiać się.

— Bardzo żałuję!—rzekła ze sztucznie wesołą ironią.

Na Cieńskiego ten ton lekkiego szyderstwa podziałał piorunująco.

Zerwał się z fotelu z wypiekami na policzkach, z roziskrzonym wzrokiem, z zaciśniętemi pięściami.

— Przed uniarchą pani stoisz! — zawołał groźnie. — Uniarcha do pani mówi — uniarcha!..

Oczy jego przybrały wyraz dziki.

Wanda cofnęła się instynktownie do progа.

Stanął tuż przed nią, i w nadzwyczajnem uniesieniu głos prawie tracąc, krzyknął chrypliwie.

— Na kolana przed uniarchą!

Jednocześnie rękę wyciągnął, aby ją za ramię pochwycić.

Uciekła, i wpadłszy do swego pokoju drzwi na zasuwkę zamknęła.

Cieński nie pobiegł za nią. Pozostał u siebie, i tylko wślad za uciekającą posłał jakieś grubiańskie zaklęcie.

Wanda, przyłożywszy ucho do drzwi, słyszała przez czas dłuższy podniesiony głos męża, który to prawił coś tonem kaznodziejskim, to ciskał klątwy na niewidzialnych wrogów, to sam ze sobą toczył spory i kłótnie zajadłe.

Przeciągnęło się to daleko poza północ, i dopiero gdy ustało pomyślała Wanda o spoczynku. Ale była tak wzburzona wrażeniami, że dopiero proszek bromowy, w szklance zimnej wody wypity, pozwolił jej zasnąć.

— I cóż on wreszcie sobie myśli? W Sorbonie nie widziano go od miesiąca; artykułu zaczętego w jednej *revue* nie kończy, spotkania z kolegami unika. Gdyby to nie wyglądało na złośliwość, powiedziałbym, że zerwał tendencyjnie z towarzystwem ludzi porządnych!

Wanda ziewnęła, nie przestając kręcić papierosa.

— Co mu się stało?- co zamierza? — dokąd dąży?..

Umieściła zwitek tytoniu w papierośnicy i potarła zapałkę.

— Nie wiem—odrzekła flegmatycznie.

Rozsiadła się wygodnie na sofie, podłożyła sobie poduszkę pod głowę, zapaliła papierosa i nasycając się zwolna miłym tureckim *kiejfem*, jęła wciągać w płuca i wydmuchiwać ustami strumienie wonnego dymu.

Razem z dymem wybiegło jej z ust:

— Zresztą... nic mię to nie obchodzi—nic... nic...

— A!.. — odpowiedział młodzieniec okrzykiem zdziwienia i grozy.

Młodzieniec był pół-francuzem, pół-polakiem, a właściwie polakiem tylko *de nomine*, choć bowiem nosił polskie nazwisko, jako syn emigranta, po polsku jednego zdania porządnie sklecić nie potrafił. I teraz rozmawiał z Wandą po francuzku, przybierając poufały ton przyjaciela domu, do którego czuł się upoważnionym, jako współkolega i — „rodak.”

— A! — powtórzył, wznosząc oczy do góry — byłżeby dla pani mąż całkowicie obojętnym?

Wyrzekłszy to, przestał patrzeć na sufit, i pochylił się naprzód, aby lepiej zajrzeć w oczy niezwykłej a zajmującej—rodaczce.

Nic jednak w oczach tych, stalowo zimnych, nie wyczytał.

Nie doczekał się też żadnej na zapytanie swe odpowiedzi.

Zdawało się, że dla Wandy nic w tej chwili na świecie całym nie istnieje, prócz papierosa i obłoczków błękitnawych unoszących się nad sofą.

Młodzieniec, rycerski jak sarmata, był zarazem jak gall domyślny—zwrócił więc zaraz rozmowę na inny przedmiot i niebawem „koleżankę pożegnał.

Wandzie nie po raz pierwszy podobne wiadomości donoszono i podobne zapytania stawiano.

Zaczynało się zwykle od lekkiego zdziwienia, że „mężuś” tak często — żeby nie powiedzieć: zawsze—bywa w domu nieobecny; kończyło się na ronieniu łzy nad opuszczoną i zaniedbaną „żoneczką.”

Sąsiadki przybywały wprost z odwiedzinami „kondolencyjnemi.” Trzeba było przyjmować je likierem i ciastkami, i wysłuchiwać nieskończenie długich opowieści o innych ofiarach mężowskiej nieczułości..

Ale Wanda na wszystko wzruszała ramionami; na wszystko też odpowiadała „nie wiem,” dodając — jeśli nie wyraźnie, to spojrzeniem, miną, ruchem — „nic mię to nie obchodzi.”

Koleżanki i przyjaciółki, nie proszone ani zachęcane, znosiły jej na prześcigi wiadomości o mężu. Można było sądzić, że zawiązało

się jakieś biuro wywiadowcze, mające na celu śledzenie wszystkich kroków Cieńskiego. Uwyróżniła się przytem pewna szczególna właściwość natury kobiecej: że w największej nawet stolicy potrafią kobiety wytworzyć dokoła siebie coś w rodzaju małego miasteczka ze wszystkiemi jego wadami, a więc przedewszystkiem—z plotkarstwem.

Dowiadywała się więc Wanda kolejno: że mąż jej przepędza wieczory i noce w podejrzanych *cafés*, na „bulwarach zewnętrznych;“ że przechadza się po oddalonych skwerach i najustronniejszych alejach ogrodu Luksemburskiego w towarzystwie kobiet, wyglądających na skończone „nafciarki;“ że ajenci tajnej policyi mają go na oku, i często w przebraniu zachodzą do *concierge'a*, aby zasięgnąć o nim języka; że w towarzystwie starych nałogowców zapija się absyntem i kirszem; że wreszcie odbiera z banków duże sumy, które niewiadomo na co obraca.

Ostatnią wiadomość przyniosła przyjaciółka, której siostra cioteczna ma narzeczonego, pracującego w „Crédit Lyonnais,“ narzeczony ten zaś słyszał od swego bezpośredniego zwierzchnika, że Cieński odbierał tam kilkakrotnie, za czekami zagranicznymi, „całe worki złota...“

Wanda przypomniała sobie rulony złotych monet na biurku męża; przypomniała sobie jego noce spędzane za domem, oraz odwiedziny starych brodaczów, zachowujących się tak swobodnie i krzykliwie, jakby przed chwilą szynk opuścili—i musiała przyznać, że jednak w znoszonych jej plotkach było sporo prawdy.

Ale zarówno prawda jak kłamstwo nic na nią nie działały. Nie działały przynajmniej tak, jak zwykle w podobnych wypadkach bywa. Wanda nie uczuwała zazdrości o męża, ani martwiła się trwonieniem przez niego pieniędzy, ani kłopotała się dwuznacznemi jego sprawami. Nie doświadczała nawet ciekawości, co mąż robi i gdzie przebywa?

Jednak w sercu jej wzrastało z każdym dniem pewne przykre, a obce jej dotąd uczucie. Nie zwierzała się z tem uczuciem przed nikim; samej sobie nawet nie była w stanie zdać z niego sprawy dokładniej.

Zaczęło się to od głuchego, niewymownego żalu do męża, który nie był takim, jakim mieć go pragnęła i jakim—wedle dzisiejszych jej pojęć—być był powinien.

Gdyby ten żal znalazł ujście w zwykłym u kobiet wybuchu, to jest we łzach, w skardze głośnej, w typowej „scenie“ małżeńskiej lub nawet w małżeńskiej kłótni — rzecz na tem by się skończyła. Ale powściągliwe, refleksyjne usposobienie Wandy kazało temu uczuciu schować się w głąb serca i tam — nurtować.

I oto z niewinnego w sobie żalu wyrodziła się powoli: najpierw instynktowa, następnie wyrozumowana—niechęć. Wanda uczuła nagle, że ją coś od męża odpycha. Gdyby stosunek małżeński ułożył się inaczej, walczyłaby z tem uczuciem i pewnieby je przemogła—z tej strony wszakże nic jej z pomocą nie przyszło.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawozdania literackie.

Angelo Mosso: „Fizyczne wychowanie młodzieży.“

W szeregu wydawnictw noszących ogólną nazwę „Wiedza i życie“ ukazała się tłómaczona z włoskiego praca znanego fizyologa, Angela Mosso.

Uczony włoski ubolewa gorąco nad zaniedbanem w jego kraju fizycznem wychowaniem młodzieży. Wywołuje wspomnienia klasycznych czasów Rzymu i Odrodzenia włoskiego, kiedy to dbano tak bardzo o rozwój ciała i gdy w pięknych, zdrowych ciałach genialne mieszkały duchy — zestawia obrazy tej przeszłości z dzisiejszym stanem fizycznego zniedołężnienia młodych pokoleń i nawołuje do leczenia ludzkości, do podtrzymania fizycznych jej sił środkami wskazanymi przez naukę.

Stroskany fizyolog uważa Włochy za kraj ze wszystkich krajów Europy najniżej stojący we względzie dbałości o normalny rozwój fizyczny, o siłę i zdrowie wzrastających pokoleń.

Widocznie nie zna kraju, który z pewnością przewyższa na tym punkcie Włochy, kraju, w którym z rokiem każdym mnożą się zastępy niedołęgów, wzrasta liczba jednostek zwyrodniałych, chorych nerwowo, pozbawionych woli, energii, dzielności fizycznej i moralnej—nie zna społeczeństwa, które niegdyś słynęło bogactwem zalet fizycznych, które do niedawna zastępy przesławnych jeźdźców słało na krańce świata, najśmielszych i najzręczniejszych wydawało szermierzy, najcelniejszych strzelców, i u którego upadek ten dokonał się prawie nagle, prawie w ciągu trwania jednego pokolenia.

Dla uczonego badacza społeczeństwo to mogłoby przedstawiać zajmujący materyał do studyów — my znamy je dobrze, choć nie zawsze dokładną zdajemy sobie sprawę z zachodzących w niem zmian.

Od czasu do czasu budzi się w niem świadomość wzrastającej niemocy, skarłowacenia—wtedy wysuwają się doradcy, którzy tonącemu radzą uchwycić za brzytwę—pragną choćby kosztem pobudzenia instynktów zwierzęcych, okrucieństwa i brutalnego samolubstwa wszczepić weń pierwiastek siły — jak gdyby okrucieństwo i egoizm nie mogły kojarzyć się ze słabością, jak gdyby jedynym sposobem ćwiczenia energii była zaciekła, pozbawiona szlachetnych cech walka. Taki głos doradcy odezwał się był przed niedawnym czasem — wywołując oburzenie u jednych, wątpliwości u drugich.

Czy nie lepiej byłoby posłuchać głosu człowieka, który oddał się naukowemu badaniu obchodzącej nas sprawy—i na podstawie nauki sądy swoje opiera.

Przejdźmy zatem do książki Angela Mosso.

Książka ta zawiera w sobie bogaty materyał spostrzeżeń i wskazówek, chaotycznie nieco ułożony.

W pierwszym rozdziale zapoznaje nas autor z wychowaniem fizycznem we Włoszech, w czasach Odrodzenia. Dowiadujemy się, że kwitły tam wówczas wszelkiego rodzaju zabawy i gry gimnastyczne. Na świeżem powietrzu, na placach gromadzili się ludzie wszystkich stanów dla gry w piłkę. Różnorodne odmiany tej gry miały swoje niewzruszone prawidła.

Od Włochów przejęli ją Anglicy, którzy dziś namiętnie jej się oddają.

Ciekawe są poglądy pedagogów ówczesnych na sprawę wychowania fizycznego.

Książka Mafea Vegio „O wychowaniu dzieci“ wydana w r. 1491 była jedną z pierwszych drukowanych w Medyolanie. Otóż czytamy tam między innemi: „Tylko gimnastyką, bez gwałtownych ruchów należy chłopców zaprawiać, aby pokonali lenistwo ciała; nadto można wyrabiać ich zręczność za pomocą takich zabaw, które nie powinny być ani nazbyt lekkie, ani nazbyt natężające, a nadewszystko nigdy człowieka wolnego niegodne.“

Słynny pedagog XIV stulecia Vittore dei Rambaldoni zwany Vittorino, o którym Papież Eugeniusz IV widząc go po raz pierwszy przed sobą, wyraził się do swoich dworzan: „gdybym nie był papieżem, powstałbym z siedzenia przed tak wielkim człowiekiem“—podobne zasady stosował w swoim systemie wychowawczym.

Jeden z jego uczniów w biografii swego mistrza opowiada:

„Nie zostawiał on odłogiem i nie zaniedbywał ciała swoich wychowanków. Skoro tylko uczniowie dojrzeli do trudów, kazał się im ćwiczyć codzień w jeździe konnej, w rzucaniu pocisków, w zapasach i szermierce; urządzał wyścigi, strzelanie z łuku, kazał im współzawodniczyć ze sobą w grze w piłkę i w bieganiu. Następnie musieli oni z rówieśnikami brać się za bary i bawić w wojnę, jak to zwykle czynią dzieci, zdobywać obronne miejsca, znosić żar słoneczny i upał, pozwalając sobie w zimowej porze napełniać sale kurzawą i gwarem. Nie szczędził ni trudu, ni pracy, aby tylko wychowankowie jego w ciągłej byli z ludźmi styczności, bo nienawidził samotności, tej kusicielki dzieci...“

Stare więc bardzo są myśli, które fizyologowie chcieliby dziś dać za podstawę wychowaniu fizycznemu młodzieży.

W następujących rozdziałach mówi Mosso o dzisiejszem wychowaniu w Anglii, o życiu młodzieży na uniwersytetach i w kolegiach angielskich, o różnicy między programami szkolnymi w Anglii i na lądzie stałym.

Jakkolwiek wiemy wszyscy mniej więcej, że ćwiczenia fizyczne odgrywają dużą rolę w planie szkolnym kolegiów angielskich, to przecież dopiero po rozejrzeniu się w przyjętym tam podziale godzin, uderza nas silnie różnica między poglądami wychowawców angielskich, a pedagogów innych krajów Europy.

Oto kilka szczegółów tego planu.

Nauka kończy się w Lipcu, poczem następują siedmiotygodniowe ferye. Na Boże Narodzenie mają uczniowie pięć, a na Wielkanoc trzy tygodnie wolne od nauki. W miesiącach wiosennych—Maju i Czerwcu dni nauki przeplatane są dniami zabawy. Zabawy te, to partya *cricketa*, wyścig wioślarski, strzela

nie do tarczy i t. d. Na Maj i Czerwiec przypada ogółem po 15 dni nauki.

Zakłady wychowawcze angielskie mieszczą się nie w zaduchu miejskim, lecz wśród łąk i pól. W Winchester naokoło zakładu „gdzie wzrokiem sięgnąć i gdzie mglista dal zlewa się z niebem widać tylko łąki, równiny, krzaki i wysokie żywopłoty, które jak ocean zieleni okalają zewsząd szarą massę katedry, najstarożytniejszej i najwspanialszej w całej Anglii.“ Prócz dziedzińców wewnętrznych przeznaczonych na gry, znajdują się w Winchester dwie szopy, w których uczniowie mogą grać w piłkę w czasie niepogody. Każda z nich może pomieścić 420 osób.

W Eton jest pięć wielkich terenów cricketowych, każdy z pawilonem, zaopatrzonym w galeryę dla ochrony przed deszczem.

Prócz tych zakładów, w których wychowuje się młodzież rodzin szlacheckich, najbogatszych—istnieją w Anglii szkoły przystępne dla sfery mieszczańskiej, a które kierują się tym samym systemem wychowania.

W słynnem *Charterhouse College*, które cieszy się ogromnem powodzeniem, trzy razy na tydzień od godz. $11^{1}/_{2}$ do 7 wieczorem uczniowie oddają się wyłącznie zabawom i grom, lub wypoczywają na świeżem powietrzu.

Nas, przyzwyczajonych do zamykania dzieci stale, niewzruszenie na sześć godzin dziennie w dusznej izbie — następnie do czterogodzinnej conajmniej pracy tych biednych malców w domu — takie obyczaje szkolne muszą zdumiewać.

Dla Angela Mosso wychowanie fizyczne w Anglii jest ideałem. Porównywając je z ogólno europejskimi systemami wychowania, mówi w oburzeniu: „Coraz powszechniejszy zanik woli i oryginalności wynika z wzrastającego przeciążenia zbyt obszernym programem naukowym. Każą się uczyć tylu przedmiotów, że uczeń żadnego ostatecznie gruntownie nie umie. Wtłacza się wiadomości w głowy uczniów według jednego i tego samego szablonu, a podziały godzin tak są ułożone, że niepodobna dla braku czasu zgłębiać tego przedmiotu, do którego kto ma może zamiłowanie i zdolności.

Na stałym lądzie pomięszano ze sobą zdolność trawienia i chłonienia; napychamy dzieci przez cały dzień strawą, którą się nie mogą odżywiać, a zabieramy im czas najdroższy dla rozwoju ciała i wytchnienia mózgu.

Wszyscy prawie profesorowie i nauczyciele współzawodniczą ze sobą w tem, aby napełnić głowy młodzieży mnóstwem niepotrzebnych i jałowych rzeczy i wiadomostek, których ona nie może sobie ani przyswoić, ani przetrawić, a których, choćby się ich nawet wyuczyła, zapomnieć musi pierwej, nim zdoła je zużytkować.

(*Dokończenie nastąpi*).



Z kongresu Heidelbergskiego.

Z pomiędzy memoryałów złożonych związkowi literatów i artystów, którzy przez tydzień cały obradowali w końcu Września r. b. w Heidelbergu, piszą dzienniki Belgijskie o jednym, zasługującym niewątpliwie na bliższe zbadanie. Autor tego memoryału in żynier wojskowy z zawodu, a przytem radca ambasady włoskiej w Paryżu przedstawił kongresowi, aby związek, który wziął sobie jako zadanie opiekę nad własnością literacką i artystyczną, rozszerzył tę opiekę i zajął się wszelkiego rodzaju formą własności intellektualnej, aby dał protekcyę myśli samej zarówno wcielonej w odkrycie lub wynalazek, jak i takiej, która jest zastosowań czy ulepszeń źródłem i zarodkiem stwierdzonym.

Zadanie wydaje się z pozoru trudno wykonalnem, ale przyznać należy, że zasadniczemu punktowi wyjścia nie zbywa na słuszności. Posłuchajmyż co mówi duch projektu, i w jaki sposób broni autor swego założenia.

To, co zdaniem jego wyróżnia związek literatów i artystów od wszystkich stowarzyszeń mających cechę więcej lub mniej przemysłowo-handlową, to że na czele jego programu stoi ochrona praw moralnych człowieka. Ojcem każdego wielkiego odkrycia lub wynalazku jest niezaprzeczenie ten, którego geniusz zrodził myśl pierwszą — nie ten bynajmniej, którego zmysł praktyczny potrafił tę myśl pochwycić i do celów użyteczności pewnej zastosować. Ten, w którego duchu poczęła się myśl, to był geniusz—ten, który ją umiał nagiąć do celów utylitarnych mógł być i zawsze bywa zdolnością o wiele podrzędniejszą. Tymczasem jakimiż są losy pierwszej, a jakimi drugiej kategoryi ludzi? Życie pokazuje nam stale i niezmiennie prawie, że człowiek organizacyi umysłu prawdziwie potężnej kończy w braku materyalnym, albo jakiejś średnio-przeciętnej mierności co najwyżej, podczas gdy sprytny podchwytywacz cudzego pomysłu, zręczny naśladowca albo zawodowy myśliwiec wynalazków, mimo że jest zawsze w stosunku do tamtego stwierdzoną intellektualną miernością, za nadanie kształtów cudzej myśli, zbiera i zagarnia dla siebie korzyść całą.

W tem uznanem powszechnie przez prawo podziale, widzi autor wniosku krzyczące naruszenie zasady słuszności, i dopomina się zarazem o zadosyćuczynienie dla wszystkich geniuszów ludzkich, odsuniętych na dziesiąty plan przez zabiegliwą i niesytą nigdy zysku średnią przeciętność ludzką.

Trudno byłoby powiedzieć, że myli się ten, który z takiego punktu zapatruje się na kwestyę, i tu jest właśnie pole dla trybunałów przyszłości, do dania podstaw trwałych pod przyszły kodeks posiadania, i do zasady prawnej przy zabieraniu głosu we wszelkich mogących ztąd wyniknąć sporach i zatargach.

Są rzekomi idealiści, którzy z fikcyjnej jakiejś wysokości zapatrując się na tego rodzaju codzienne korsarstwa, przyznają nieledwie, że dobrze jest tak, jak się dzisiaj dzieje powszechnie, a to niby z zasady, że geniusz nie raczy się zniżać do troski o korzyści materyalne, że sieje dokoła myśli hojną dłonią, dozwalając z nich zbierać złote żniwo tym, dla których złoto jest wszystkiem, sam stając ponad wszelką nędzą drobnych zabiegów i osobistych zysków.

To jest bardzo dostojny punkt widzenia rzeczy, ale ma on w istocie wiele niedostatków, a najdotkliwszym z nich, biorąc rzeczy praktycznie, jest brak zdrowego sensu. Żyjemy nie w chmurach, a na powierzchni ziemi, przychodzimy na tę ziemię nie z prawami, ale do praw, a jednem z tych praw, od wieków obowiązujących, a dzisiaj całkowicie przemożnych jest, że niestety ten tylko oddziaływa, szerzy wpływy, waży i rozstrzyga, kto jest w posiadaniu środków materyalnych. Zgadzać się na to w zasadzie nawet, aby posiadanie było wyłącznym atrybutem dusz nizkich, umysłów ciasnych, uzdolnień poślednich, pozwalać aby to, co podniosłe odepchniętem było w cień, aby miernota i pospolitość panoszyła się na wszystkich polach działalności ludzkiej, aby genialny człowiek obowiązkowo przywdziewał liberyę nędzy, jest to dopomagać świadomie do wytwarzania się jakiegoś zwierzchniczego społeczeństwa płazów, które i bez tej koncesyi z naszej strony samą siłą swojej niewybredności w środkach z każdym dniem faktycznie więcej zyskuje gruntu.

Zresztą dlaczego koniecznie teoretyzować mamy w danej kwestyi — dlaczego nie brać rzeczy tak, jak się ona na tysiącznych i milionowych przykładach życia codziennego przedstawia. Czy nam się prawowitymi nie przestaną wydawać zyski handlujących twórczością ludzką wtedy nawet, gdy je zestawimy z minimalnymi zarobkami tych, których myśl od wieków całych stanowi nieprzebraną krynicę wyzysku? Przekupień trzymający w ukryciu tak długo jak się da każdy talent młody, przemysłowiec nabywający za istotną miskę soczewicy, a z zupełną świadomością, ulepszenie, mające dlań wartość kopalni złota—wszyscy tacy i podobni są to uprawnieni przez obyczaj zdobywcy, których prawa jednakże nie są o wiele lepsze od prostej przemocy zastępującego na drodze publicznej. Różnice zachodzą jedynie w formie pozbawienia kogoś tej rzeczy, która jest jego własnością—treść etyczna pozostaje ta sama.

Autor wniosku idzie dalej jeszcze. Twierdzi on, że człowiek nadaje myśli poczętej w nim lub poza nim formę graficzną, plastyczną, albo objawiającą się drugim za pośrednictwem organów słuchowych; jest on wówczas twórcą w rozumieniu ogólnem, a dokonywa tego za pośrednictwem jednego z obranych przez siebie środków, i wtedy staje się mówcą, poetą, malarzem, rysownikiem, snycerzem, architektem. Wtedy spełnia się akt eksteryoryzacyi owej myśli wewnętrznej, a owocem jego będzie dzieło sztuki, które choćby względnie doskonałem było w wykonaniu, zawsze być musi niższem, idealnie biorąc, od pierwszej myśli, z której było poczętem.

Idzie tedy o to, kto zrodził tę myśl, i to właśnie jest owo olbrzymie zadanie, jakie mają przed sobą prawodawcy przyszłości do rozstrzygnięcia.

Poczęcie, pierwsza myśl — ojcowstwo duchowe, do kogo należy? Myśl człowieka równie cenna jak jego życie, ma prawo do takiej samej przynajmniej, jak życie obrony, więc choćby nawet wobec ducha prawodawstw dzisiejszych rzecz wydała nam się wziętą nad miarę subtelnie i zbyt idealnie, nie zapominajmy, że ci, którzy dzisiaj już mozolą się nad zabezpieczeniem własności intellektualnej, w tym a nie innym kierunku w pracach swoich iść powinni. Inaczej zawsze rozmijaćby się trzeba było ze słusznością— zawsze byłby ktoś pokrzywdzonym, a niestety krzywda zagraża niezmiennie temu, którego chce wziąść w opiekę wnioskodawca, a który jako sól ziemi prawdziwa, chyba zasługuje na to, aby raz przecież był uwzględnionym.

K.



O ubiorach.

9 Października 1899 roku.

Piękne a i nie piękne paryżanki niecierpliwie oczekiwały nowości, na tę jesienną porę. Nawet wyrocznia tak zwanego „króla gałganków" *(roi de chiffons)* sławnego krawca Wortha milczała zbyt długo, a to wszystko z powodu niepogody — bo jakże się mają udać wyścigi wśród lejących strumieni deszczu, tem więcej, że modnym paniom najmniej o wyścigi chodzi. Czyż można ocenić piękność kapeluszy, czyż może się wydać aksamitne bolero, strojne srebrnymi lisami, na szarem tle zamglonego nieba? Rozumiały to dobrze krawcowe i trzymały zamknięte swoje salony, do których napróżno chciały się wedrzeć zdradą milionowe amerykanki, podobno jeszcze chciwsze ostatnich nowości, jak same mieszkanki Paryża. W tydzień po ukazaniu się mód najnowszych, już w New-Yorku chodzą amerykańskie missy niby po *rue de la Paix.*

Jeżeli i wy, warszawianki, również czekałyście niecierpliwie wieści z Paryża, to teraz sowicie zostaniecie wynagrodzone, bo oto wracam z magazynów, z wystaw, z wyścigów—z ogromną wiązanką modnych wrażeń. Rozsypuję ją przed wami, aby każda z wrodzonym sobie gustem wybrała dla siebie, nie to, co stanowczo modne tylko, ale co dla jej wzrostu, tuszy, koloru włosów, najodpowiedniejsze.

Co przedewszystkiem zwróciło moją uwagę, to kapelusze. Uważamy w nich niesłychany zbiór różnych fasonów, bo oto stylowi twórcy zimowych kapeluszy, przy końcu wieku postanowili dać nam jakby przegląd wszystkiego, co w tym stuleciu ubiegającem stroiło niewieście głowy; naturalnie że fasony te ulegają zawsze pewnemu zreformowaniu. Kapelusze głównie są duże, okrągłe, denka u jednych płaskie, szerokie, to znów maleńkie, wysokie, obok dużego ronda z przodu; wykrajane w tyle w formie serca, u niektórych dodane końce z aksamitek pod brodę, na nich upięte draperye z aksamitek lub sukna, przytwierdzone nad czołem ogromną błyszczącą klamrą z zatkniętem fantazyjnie piórem.

Widzimy też filcowe kapelusze proste, rodzaj *Torreador*, okolone tylko sznurem. Też same przybrane wielką nowością — szeroką wstążką czyli raczej krawatką zakończoną frendzelką; oba końce tej krawatki okalają denko i spadają razem ku lewemu uchu. Zdaje się, że nowość ta bardzo sympatycznie zostanie przyjętą.

Kapotek nadzwyczajnie mało widać; przybierają one raczej formę poważniejszego toczka; garnirowanie roztacza się szeroko, pióra układają więcej płasko, albo otaczają niemi całe denko, końce ich spadają zawsze poza kapelusz.

Na filcowych kapeluszach zahaftowanych sznelą pięknie wyglądają sznelowe rozetki w rozmaitych kolorach razem połączonych. Kolory tych filcowych kapeluszy zazwyczaj bardzo jasne, a niekiedy czarne, aksamitne widzimy w różnych odcieniach: fijołkowe, pąsowe, szafirowe, brązowe, zawsze ubrane tegoż koloru piórami z jaśniejszym odcieniem, wstążką wysiepaną lub chou, rozetką z wąziutkich czarnych aksamitek.

Zwrócił uwagę moją jeden prześliczny kapelusz w formie dużej amazonki: rondo z lekko marszczonego fijołkowego aksamitu, nad czołem upięty był wielki jaśniejszy węzeł. Zdaje się, że taki kapelusz każdej prawie twarzy chyba wdzięku doda. Inny znów duży filcowy popielaty, prawie biały, z jednego boku nieco podniesiony; zdobią go: klamra, pióra i wstążka z frendzelką kołyszącą się za uchem.

Piękny także kapelusz formy *Directoire*, czarny aksamitny, pokryty cały rozetkami z wąskiej różowej aksamitki; nad włosami z przodu upięte róże, śliczny to strój głowy dla brunetki.

Przejdźmy teraz do płaszczyków i okrywek. Nowość stanowią tu płaszcze wązkie, długie do kolan albo do ziemi, bez wcięcia, z tyłu puszczone, z przodu poły zaokrąglone, kieszonki z boku; duży kołnierz Médicis więcej w modzie niż kiedykolwiek. Kolor płaszczów głównie perłowy, popielaty, mastic, beige, piaskowy, prawie biały—wszystkie sukienne, wycinane w okrągłe zęby festonowe. Płaszcze te do męzkich paltotów są podobne. Jeżeli sięgają do ziemi, wtenczas z dwóch boków mają rozporki, które umożliwiają podtrzymywanie sukien. Peleryny tychże kolorów co płaszczyki, również wycinane w zęby sięgające kolan albo jeszcze dłuższe.

Do najmodniejszych okrywek należy w tym roku Bolero; plecy sięgają stanu, z przodu idą wyłogi duże formy *directoire* okładane futrem lub przystrojone białym atłasem z aplikacyą haftów gipiury lub koronek czarnych; przody te przedłużają się bardzo często nawet na kilkanaście centymetrów poniżej stanu. Kołnierz do niego podniesiony w górę w rodzaju Médicis. Bolera te również robią koloru spódnicy. Na ranne wyjścia mamy tu peleryny z angielskich materyałów, szkockie, białe z czarnem, z kapiszonem lub tylko z wysokim kołnierzem, bardzo ciepłe i praktyczne. Strojniejsze od nich z wycinanego aksamitu, okładane ciemnem futrem, z falbaną *(en forme)* okrągło krajaną. Pelerynki całe futrzane krótkie, nie dochodzą do stanu. Widzimy też aksamitne czarne lub popielate, strojne wązkimi paskami różnego rodzaju futra, a także całemi zwierzątkami z główką i z ogonkiem. Te całe zwierzątka zdobią też boa futrzane dość szerokie i długie, któremi zadawalniają się osoby wytrzymałe na zimno, a pragnące ukazać na ulicy wybornie leżącą suknię. Suknie wymagają wobec teraźniejszej mody prawdziwie artystycznego kroju, zwłaszcza gdy chodzi o formę polonezy *(princesse).* Stanik tworzy całość ze spódnicą bez cienia fałdki w pasie, jestto rodzaj przedłużonego surduta, bardzo obcisłego i ku dołowi dopiero przybiera on formę niewieściej spódnicy. Kostiumy z odciętym stanikiem miewają zwykle krótką baskinę wykrawaną w zęby.

Na suknie wizytowe i spacerowe używane zwykle sukna różnych odcieni. Śliczne te sukna francuzkie lśniące, gładkie jak atłas, mocne i trwałe w noszeniu, a przytem lekkie i wdzięczne, nadają się tak wybornie do kobiecej postaci; kolory w nich te same co i w płaszczykach, jeżeli nie czarne, to bardzo jasne. Dół spódnicy wycinany na pół metra wysokości w arabeski, desenie stylowe, podkładane białym lub tegoż koloru co suknia jedwabiem, haftowane złotemi nitkami. Tenże sam deseń powtarza się na staniku. Rękawy zostają nietknięte. Do sukien tak zwanych krawieckich *(tailleur)* używane są szmizetki różnych kolorów, a przytem wielce ulubione krawatki z frendzelkami, odejmujące tym kostiumom wygląd męzki, tak szpecący córki Albionu na paryzkich bulwarach.

Suknie wizytowe mniej obcisłe, za to nieco powłóczyste; jedwabne ciemne mają aplikacye koronkowe lub haft jedwabny u dołu. Staniki wykrojone w chusteczkę na plastronie z białego jedwabiu w maleńkie zakładeczki, przetykane aksamitką czarną zakończoną kaskadą drobnych, misternie poplątanych kokardek. Spódnice u nich gładkie lub z tunikami zakończonemi w wielkie okrągłe zęby, obramowane rulonikiem lub wypustką jaśniejszą, a także ożywione świecącemi guzikami, powtarzającemi się naturalnie na staniku, wyłogach i rękawach. Guziki te rozmaite, oryginalnych pomysłów, wielką rolę grać będą w ubiorze zimowym.

Na bluzki kolorowe do ciemnych spódnic mamy tu nowe aksamitne i półaksamitne materyały *(pointillé)* w wypukłe punkciki na tle jasnym lub ciemnym. Inne znów w kratki skośne, wypukłe aksamitne na tle białem atłasowem; jako strój do sukien gładkich wyborny robią efekt.

Oryginalny pomysł sukni, która zwróciła szczególną uwagę moją, jako praktyczna i mogąca się zastosować do różnolitych materyałów. Spódnica i stanik wycięty jak na bal okrągło, z czarnego jedwabiu, część górna stanika i rękawy pąsowe, całe naszyte wązkiemi na palec aksamitkami, spódniczka ukazująca się z pod zręcznie podniesionej sukni,

była również czerwona aksamitkami naszywana. Ten sposób noszenia tak zwanej halki tegoż koloru co stanik, odmienny od sukni, wydaje mi się bardzo gustowny i godny uwagi.

Do wizytowego ubrania podobała mi się suknia sukienna *bleu gendarme*, poloneza z boku zapinana. Cały bok i dół wycinany w zęby, nad każdym zębem dany skośny kwadrat ze szkockiej jedwabnej materyi, pokryty niby siecią wązkimi paseczkami sukna. Rękawy na ramieniu również szkockim jedwabiem i drabinkami sukna strojne.

W wielkich tutejszych magazynach ukazały się drogie wprawdzie, ale śliczne wieczorowe suknie, to jest całe koronkowe z Irlandzkiej gipiury, już zrobione ze stanikiem, rękawy białe lub czarne, ale białe przeważnie. Suknie te wymagają drugiej pod spód jasnej kolorowej jedwabnej spódnicy ze stanikiem obcisłym, szerszej u dołu i zakończonej rzęsistą falbanką. W pasie tegoż koloru co jedwab, wstążka z długą szarfą. Koronkowy staniczek często z przodu tworzy bolero.

Kolor najmodniejszy nazywa się *bleu capotte*. Tej zimy kolory będą wybitne, albo jasne, albo ciemne, ale zawsze zdecydowane.

Wielkie powodzenie mają ogromne błyszczące klamry w pasie i wszystkie błyskotki zwieszające się od broszek, łańcuszków przytwierdzonych do paska lub u szyi. Chociaż nam słońce jesienne zapowiada jeszcze ciepło, pojawiły się już mufki; są to figielki aksamitne z odrobiną futerka, a jednocześnie z dużym bratkiem, którego każdy listek in nym kolorem haftowany i błyszczący. Rękawiczki białe, więcej wieczorem używane niż na dzienne wycieczki; kolor czerwono-miedziany i popielaty został przyjęty. Żółty trzewiczek zastąpiony dziś czarnym lakierowanym, stosowniejszym na tę porę—wysokim, z guziczkami, o nizkich obcasach.

Seweryna Duchińska.

Praktyczny feminizm w historyi.

Dawszy za wygranę starożytności, która gdy idzie o regestrowanie przewag niewieścich w życiu małżeńskiem, nie jedną tylko żoną Sokratesa poszczycićby się mogła, postanowił Edward John Hardy nakreślić w swojej ostatniej książce treściwe notatki z historyi kilkunastu stadeł, które w czasach nowych wsławiły się ustępstwami ze strony mężczyzny i odpowiednią zdobywczością charakteru ich towarzyszek nieodłącznych a dozgonnych. Rozdziałowi temu dał Hardy tytuł: „Miłość i pożycie ludzi sławnych.“ Autor prowadzi rzecz w tonie humorystycznym, a ponieważ nie wzmiankuje bynajmniej, aby ofiary tak pojętego stosunku małżeńskiego miały się czuć szczególnie nieszczęśliwemi, nie widzimy przeto i my potrzeby nastrajać się w ich imieniu na ton eligijny. Zmieniliśmy tylko w sprawozdaniu naszem tytuł, jaki Hardy swemu rozdziałowi nadaje, nazywa bowiem sławnych zkąd inąd mężów bohaterami pantofelka, co uważamy stanowczo jako cyniczne, a nadewszystko nieodpowiednie duchowi czasu.

Pierwszym, któremu w tej galeryi daje miejsce, jest Tycyan. Wedle zapewnień autora, małżonka genialnego artysty imieniem Cecylia, umiała tak skutecznie ugruntować swój wpływ na sprawy domowe, że co wieczór najprzykładniej zdawał mąż przed nią rachunek z zarobionych przezeń złotych, i wydanych na osobiste potrzeby pieniędzy miedzianych. Tym sposobem zdeprawowała do pewnego stopnia charakter małżonka, gdyż ten zmuszony niekiedy przepędzić chwilę w towarzystwie braci artystycznej, która jak wiadomo powściągliwością nie odznaczała się nigdy, uciekał się następnie do różnych wybiegów i fortelów, aby ukryć drobną sumkę poświęconą w tych przyjacielskich ucztach na ofiarę Bachusowi. Że rygor ten był Tycyanowi potrzebnym, i że mu szedł nawet na pożytek duchowy, świadczy wymownie stwierdzony historycznie jego tak zwany *nieutulony żal*, z którym się po śmierci żony i mistrzyni swojej manifestował.

Nie mogą być zbyt dokuczliwymi więzy, z którymi się człowiek w końcu oswaja.

John Wesley, założyciel sekty metodystów, miewał często bardzo przykre chwile do przepędzenia z powodu całkiem wyjątkowej zazdrości swojej żony. Czy dawał do niej powód lub nie, milczą kroniki ówczesne, ale głośno mówią o tem, że żona otwierała potajemnie listy do niego adresowane, w domu przykładała ucho gdy miał kogo w swoim gabinecie, a poza domem zorganizowała pewną, dosyć skuteczną nad czynnościami męża kontrolę. I tu jednak następstwa rozciąganego stale nadzoru okazały się zbawczemi, Wesley bowiem po daremnych wysiłkach stawienia tej przemocy jakiegoś oporu, dał jak zapewnia Hardy, za wygraną, a przez to mógł się poświęcić całkowicie dziełu, które ostatecznie wsławiło jego imię.

Między mężami zawojowanymi, przyznaje Hardy pierwszeństwo największemu wojownikowi swoich czasów—księciu Marlborough. Doprowadził ten mąż uległość dalej, niż pokrewni mu losem towarzysze niedoli. W czasie jednej z kampanii swoich, pisał on do swego domowego tyrana: „W tej chwili mam przed sobą 60,000 najlepszego żołnierza, jakiego widziano kiedykolwiek, a na ich czele pierwszego wodza Europy, ale wszyscy oni nie budzą we mnie części nawet tej obawy, jaką budzisz Ty, kiedy Ci się na Twój zły humorek zbierze.“

Sławny pisarz angielski Addison po bardzo długich staraniach zdobył nakoniec rękę owdowiałej hrabiny Warwick, wkrótce jednak sprawdził na własnej osobie, jak srogo mścić się potrafi wielka dama za mezalians, którego się dopuściła. Rezydencya małżonków Addison nosiła nazwę „Holland-House“ i niebawem przeszła ona w usta ludu, służąc jako synonim jakiegoś dosadnego domowego piekiełka. Bez pewnych wynagrodzeń nie bierze się jednakże osoby tak wysoko ustosunkowanej, jak była lady Warwick, to też wkrótce otrzymał Addison urząd sekretarza stanu. Ani pożycie z taką małżonką, ani urząd sekretarza stanu nie okazały się bynajmniej synekurami, i dlatego tak się o tej sprawie wyraża lady Montagu do jednej ze swoich przyjaciółek: „Takie stanowisko i taka kobieta jako żona, jestto, o ile ja się na tem rozumieć mogę, o wiele więcej, niż biedny astmatyk wytrzymać może, i dlatego myślę, że zrezygnuje on siłą rzeczy w niedługim czasie i ze stanowiska i z domowego szczęścia zarazem.“

Wynalazca machiny parowej James Watt, szukał na samem poddaszu schronienia przed istnym szałem domowej czystości, na jaki cierpiała jego żona. Miała ona dwie namiętności zarówno silne: jedną z nich była wspomniana manja porządku, drugą miłość dla piesków faworytów, które hodowała. W praktyce okazywała się jednakże przewaga pierwszego uczucia nad drugiem, albowiem i pieski obowiązane były wycierać łapki w przedsionku, zanim je wpuszczono do pokoju, a nawet odbierały one odpowiednią dresurę. Otóż od takiego szczęścia domowego uciekał biedny uczony wraz ze swoimi modelami w najbardziej oddalone części domu, gdzie sobie własnym przemysłem przyrządzał swój posiłek ascetyczny. Jeśli za wynalazek pary ludzkość winna istotnie wdzięczność temu, który tego przewrotowego dzieła dokonał, to jakąś część tej wdzięczności przypaść musi niewątpliwie i pani Watt także. W najgorszym razie przyspieszyła je ona, uczyniwszy mężowi życie tak ciężkiem, iż przed jego nędzami skryć się musiał w czterech ścianach swojej pracowni.

Mówią ogólnie, że na los żadnego ze znakomitych mężów stanu, nie wywarły kobiety takiego wpływu, jak na przeznaczenie Abrahama Lincolna prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pierwszą jego miłość zabrała mu śmierć, ale że serce odradza się niby fenix jak to wiadomo dobrze, więc przemówiło po raz drugi to serce, ale była to miłość z tamtej strony zupełnie niepodzielana. Trzecią z rzędu wybraną była miss Mary Todd; ujawnić ona musiała w niedługim czasie wcale nie pojednawcze skłonności, skoro w sam dzień ślubu zabrakło przyszłemu prezydentowi odwagi do zaprzągnięcia się w słodkie jarzmo hymenu, a niedoszła małżonka osiadła na koszu. Wdali się w tę sprawę tak zwani ludzie dobrzy, i nowy dzień na zawarcie związku został naznaczony. Gdy w ten dzień uroczysty przybrany odświętnie Abraham Lincoln zapytany został przez jakiegoś małego chłopca znajomego sobie, gdzie idzie, odpowiedział mu z dowcipem rozpaczy: „Gdzie ja idę? moje dziecko—nie wiem; zdaje mi się, że idę do piekła.“

Pożycie to miało wszystkie pozory szczęścia dla ludzi powierzchownie patrzących na rzeczy, bystrzejsi obserwatorowie wiedzieli czego się trzymać, pomimo że lękający się złego języka żony Lincoln ulegał jej z niewolniczem prawie posłuszeństwem.

Pewnego dnia przybył do domu małżonków Lincoln pewien ich blizki znajomy, aby pani zrobić wyrzuty za krzywdę wyrządzoną przez nią jego kuzynce, został jednakże zanim ust otworzyć zdążył, przyjęty takim potokiem wymowy, że w połowie tej apostrofy uciekł do apartamentów męża dla uskarżenia się jemu.

— Czyż nie mogłeś—odpowiedział mu pogodzony z losem swoim małżonek — znieść

przez kilka minut tego, co ja z rezygnacyą znoszę od lat 15-tu.

Do tych kilku przykładów ograniczymy się w sprawozdaniu naszem, wiadomo zresztą dobrze, że feminizm wojujący stary jest jak świat i jego niedola.

K.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

— Poszukaj sobie, powiada, adresata i zanieś mu taki konfekt na gorąco, a powinien ci zapłacić za mnie, za siebie i za całą „Wzajemną Eskontę,” która żeby się pod ziemię zapadła, choćby dzisiaj wieczorem. Ja też i niezaprzeczałem, a jak się dowiedziałem nazwiska godnej osoby jaśnie pana, to sobie powiedziałem zaraz: Mój Józefie, za całe biedne życie twoje wynagrodzi cię dzisiejszego dnia Bóg miłosierny, bo i niepodobna przecie, żeby tacy panowie z panów mieli jeszcze skąpić człowiekowi w takiej okazyi, a tu jak raz taka potrzeba jest w domu, że gdyby nie to szczęście, to choć głowę o mur tłucz sobie. Tu ten mój najstarszy Franuś aż piszczy do nauki; czas akuratnie byłby na niego do szkół od wakacyi, bo i egzamin już przecie zdał do drugiej klasy, a tu ani na wpis, ani na mundurek — ani pieprzu, ani cebulki, ani co wkrajać, jak powiadają. Ano, przecie się jakoś może wylezie z tej biedy — kończył relacyę swoją przybyły, ocierając uznojone czoło.

Panu Joachimowi serdecznie żal się robiło biednego człowieka, bo przekonanym był, że tu chyba zajść musiała pomyłka jakaś. Zkąd Stanisławowi przyszłoby kupować pożyczkę premiową? Już mu się stryj sam dwa razy z pożyczką zaofiarował, bo wiedział dobrze, że chudo było koło młodzieniaszka, a i to także sprawdził, że się z grosza na potrzeby biedniejszych wyszeptał. Jednakże po kilku chwilach rozwagi i żeby tego nieszczęśliwego zbyt prędko nie ostudzić, mówił ze współczuciem:

— Mój panie, wygląda to na prawdę, co mówisz, a mimo to musi tu być coś jeszcze, co, obawiam się, aby nadziei twoich nie rozbiło zupełnie. Najprzód nie wydaje mi się, żeby mój bratanek kupował premiówkę, bo to ludzie w tym wieku nie kapitalizują swoich małych dochodów...

— Ha, kiedy kupował—z pewnością kupował u nas.

— Dobrze — zgadzam się i na to, ale kto nam zaręczy, że nabywał dla siebie? Mógł mu ktoś polecić po prostu. Zastanów się pan.

— A jaśnie pan nic nie wie?

— Bóg mi świadkiem—nie słyszałem.

Pan Pakulski raz jeszcze otarł czoło swoją kraciastą chustką, ale twardego to czerepu musiał być człowieczyna, bo z uporem manjaka, raz się tej zbawczej myśli uchwyciwszy, nie dał się żadnemi przełożeniami przekonać. To też po krótkim namyśle, jak gdyby podniecony nanowo zapytał:

— Proszę jaśnie pana, a gdzie jest młody pan?

— Gdzie on jest... alboż ja mogę wiedzieć na pewno, ale poczekajże pan... mamy dziś 20-go, to może, a tak 20-go... no naturalnie, dwudziestego, to on chyba będzie tam—zadecydował, zakładając napowrót notatkę Stanisława za ramkę kalendarza. No, niby ja prawie wiem, gdzie on będzie dziś wieczorem, ale po co to panu?

— Poszlę depeszę!

— Bój się Boga człowieku! Nuż nieporozumienie, nuż pomyłka! Jakże to tak można? Szkoda pieniędzy.

— Ha, trudno! Kto nie ryzykuje, ten...

— Ten niedorzeczności nie robi — kończył pan Joachim z niechęcią. Doprawdy radbym szczerze odradzić to panu. Takie mi się to wydaje jakieś wszystko razem nieprawdopodobne.

— Jaśnie pan tak mówi, jakby to panu było wszystko jedno. Juźciż to tak jest. Jakeś bogaty, to ci już mało zależy na tem, czy będziesz dwa razy tak bogaty, czy nie. I to mi właśnie powiada, że jeśli kto może wygrać, to tylko tacy. Los, jaśnie panie, to tylko tłuste połcie smaruje. Niech co chce będzie, ja poślę telegram. Gdzież to jest młody pan?

— No, jest dziś na wieczór w Kielcach, skoro pan chcesz koniecznie, ale zanotujże sobie dobrze w pamięci, żem odradzał, bo doprawdy...

— A gdzież on to mieszka w tych Kielcach?

— Hotel Krakowski, ale...

Nie było już czasu na dalszą rozmowę, bo woźny „Wzajemnej Eskonty," po zamaszystem raz i drugi posunięciu nogą był już w przedpokoju, gdzie się z Jakóbem w żadne rozprawy wdawać nie myślał, a kiedy za nim do okna pobiegł pan Joachim, dostrzegł go już przy rogu ulicy spieszącego i widział szybkie ruchy i gestykulacyę rąk, która mu o podnieceniu wewnętrznem poczciwca wymownie świadczyła.

— Waryat — mruczał pan Joachim do siebie—waryat czysty, ale nie bądźże tu waryatem, kiedy masz na karku takich Franusiów różnych, a w kieszeni płótno na ich wychowanie. Piekło na tej ziemi, a dodawszy do niego Fichtenów i Piątkiewiczów, piekło wobec którego tamto, o którem nas w dzieciństwie nauczano, jest czystą tylko igraszką.

Zły i zniechęcony zabierał się tego wieczora do spoczynku pan Joachim. Gdyby był przewidział, co na niego w dniu jutrzejszym czekało, z pewnością byłby mu się humor pogorszył jeszcze.

Za niepotrzebne zupełnie uważał Stanisław wtajemniczanie stryja w ten szczegół, że całe to nieodstępne grono kolegów towarzyszyć mu będzie w onej kilkutygodniowej wycieczce. Wiedział, przekonanym był, mimo powściągliwości w mowie pana Joachima, jak on się zapatruje na wartość tych ludzi, na rzecz których on wyrzekł się wszystkiego i wszystkich. Przekonanie mówiło mu, że jest to krzywda, jaka im się dzieje, i że te krzywdy czas tylko i okoliczności wyświetlić mogą, ale pomimo, że czuł do swoich najbliższych żal szczery, nie rozdrażniał nieporozumienia, przestał natomiast wypowiadać się tak szczerze, jak dawniej, i jeżeli chłódł w rzeczywistości z dniem każdym mimowiednie prawie, za to postanowił dyskrecyą płacić za dyskrecyę—powściągliwością za powściągliwość. Był to sobie tedy w całem znaczeniu tak zwany *modus vivendi* na teraz — nie żaden stosunek familijny, ale raz postawiony na tej stopie przez obie strony, pogorszeniem się, a tem mniej zerwaniem, nie zagrażał. Że Kozera odbywał wspólnie ze Stanisławem tę w połowie pieszą pielgrzymkę, wiadomem było panu Joachimowi, ale czy ich ten telegram miał zastać, i czy ich skłoni do jakiejkolwiek zmiany postanowień, nad tem się bliżej nie zastanawiał, bo mu sama rzeczywistość faktu głównego wydawała się ciągle wprost chimeryczną. Ot poprostu, rozumował sobie: ruszą ramionami na tę depeszę i pomyślą, że waryat jakiś urządza mistyfikacyę. Zkąd premiówka—zkąd wygrana? Szaleństwo czyste! Wreszcie, jeśli nie obłąkany to może oszust jakiś, który myślał, że na łatwowiernego trafi i wyłudzi tym sposobem cokolwiek. Wszystkiego dostanie tu przecież w tej Warszawie naszej.

Dlatego też zdziwiło go mocno, gdy nazajutrz rano Jakób wszedłszy do niego około godziny dziesiątej, oznajmił, że jeden z tych panów chciałby z nim mówić, bo pytał się o młodego pana, mówił służący, i dziwił bardzo, że go niema w Warszawie.

— Z jakich panów?

— No z tych, co tu bywają najczęściej.

— Proś—powiedział bez namysłu pan Joachim.

W chwilę potem wszedł do pokoju Bieluń. Nie miał on dzisiaj zwykłego spokoju w twarzy, brak mu było przytem tej staranności w ubraniu, którą się stale odznaczał. Włosy były w nieładzie, broda długo nie przystrzygana odrosła nieporządnie, przemieniając pięknego mężczyznę w jakiegoś zaniedbanego chłopa, którego tylko ten pomięty i nieoczyszczony mundur przeszkadzał komuś obcemu wziąść za tragarza, albo stajennego posługacza. Bieluń był przytem nieswój zupełnie. Nie wiedział jak zacząć, bo z tego, co się tam po odebraniu depeszy dowiedział, pewnym był, że panu Joachimowi wszystko od początku do końca obcem było zupełnie.

— Chciałem się widzieć ze Stasiem...

— Stasia niema w Warszawie.

— Niema — pytał zdziwiony, ani siadając na krześle wskazanem mu gestem uprzejmym gospodarza, ani zabierając się do odejścia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).



KRONIKA.

Szkoła.

Prezydent miasta Warszawy otrzymał zawiadomienie urzędowe, w którem powiedziano, iż ministeryum spraw wewnętrznych po porozumieniu się z ministeryum oświaty, nie widzi przeszkód do wyasygnowania z kasy miejskiej 46,680 rubli na utworzenie 40 nowych szkół miejskich elementarnych.

Ministeryum oświaty dla ułatwienia dzieciom włościan otrzymania wykształcenia rzemieślniczego, opracowało projekt założenia całego szeregu szkół rzemieślniczych.

We wszystkich razem zakładach naukowych warszawskich, od najwyższych do najniższych, kształciło się w roku szkolnym ubiegłym 1898/9 ogółem młodzieży obojej płci 50,000 z górą. Wchodzą tu w rachunek: Uniwersytet, Politechnika, Instytut weterynaryjny, Instytut głuchoniemych i ociemniałych, 7 gimnazyum męzkich, cztery gimnazya żeńskie, seminarya nauczycielskie, szkoły handlowe, szkoła rzemiosł imienia Konarskiego, szkoły mechaniczno-techniczne, szkoły rządowe i prywatne początkowe, rzemieślniczo-niedzielne, dentystyczne, wreszcie szkoły wyznaniowe żydowskie, chedery i t. p.

Dobroczynność.

W Towarzystwie Dobroczynności zawakowało obecnie pięć zasiłków wydawanych rodzinom kształcącym dzieci w zakładach naukowych średnich—rządowych i prywatnych. Dwie z tych zapomóg wynoszą po rs. 150 rocznie — trzy po 120 rubli. Jeden z zasiłków wynoszących 150 rs. pochodzący z zapisu ś. p. Chodowieckiego, przeznaczony jest wyłącznie dla dziewcząt.

Praca kobiet.

Wskutek starań ministra rolnictwa i ministra dóbr państwa o dopuszczenie kobiet do zajęć w biurach zarządu dóbr państwa i departamentu leśnego, komitet ministrów przychylił się do tych przedstawień, z tem wszakże zastrzeżeniem, aby przyjmowano kobiety na posady nieetatowe jedynie, i nie przyznawano im praw służby rządowej. Na tych samych zasadach mają być przyjmowane kobiety do biur Banku Szlacheckiego.

Z miasta.

Ktoby chciał udowadniać, że byle festyn, zbiegowisko — byle fujarka i bębenek, a miasteczko nasze niestrudzone i niesyte rozrywki, na każdą z nich z jednaką ochotą pośpieszy, tenby poczciwej i ofiarnej Warszawie naszej niesłuszną wyrządził krzywdę. Juściż niczem tak bardzo szczególnem nie nęcił zarząd warszawskiego Ratunkowego Pogotowia publiczności tutejszej. Fontanna uiluminowana, lampiony chińskie, pięć orkiestr grających i nakoniec jakieś zagadkowe, jak każda loterya, kosze szczęścia, nie były to przecież łakotki, na któreby warszawianie nadzwyczajnie byli chciwymi. Jeżeli tedy publiczność pośpieszyła tak tłumnie, musimy jej to koniecznie policzyć na karb szczerego interesowania się dobrem instytucyi, która Warszawie tak znaczne oddała usługi. Około 20,000 uczestników zabawy, 11,000 biletów loteryjnych rozprzedanych do godziny szóstej wieczorem, oto oznaki serdecznej ochoty pośpieszenia z pomocą dzielnemu zastępowi pracowników Pogotowia. Mogła tę przychylność o wiele skuteczniej wyzyskać dla siebie instytucya, przez umiejętniejszą organizacyę zabawy, pewni też być możemy, że nie dopuści się tych pomyłek przy następnej, tak jak przekonani jesteśmy, że dopóki służyć będzie Pogotowie dobru publicznemu z taką jak dotąd żołnierską regularnością, dopóty na każde jego wezwanie równie tłumnie pospieszy publiczność jak tym razem.

Z prasy.

W ostatnim tygodniu ożywiła się polemika w piśmiennictwie peryodycznem. Złożyły się na to ożywienie przedewszystkiem echa niezbadanego zawsze pod względem pobudek, ale za to coraz trafniej ocenianego festynu w Miłosławiu, następnie admonicya udzielona w feljetonie „Gazety Polskiej,“ zanudzającej ogół w dalszym ciągu pladze dekadentyzmu — w końcu rozpamiętywania pedagogiczne pedagoga-amatora, który tak pewnym był ich wartości, że nie lękając się zaszkodzić wskazaniom swoim wychowawczym, nazwał je w tytule samym głosem „Niepowołanego.“

Co do dekadentyzmu, można powiedzieć, że mu nie oszczędził tym razem autor podznaczony pseudonimem „Gosławiec“ radykalnego, a dobrze i oddawna zasłużonego zmycia głowy, które jakkolwiek streszczone w paru odcinkach, wydaje się niektórym przestrogą bardzo surową, nie przechodzi wszakże bynajmniej dosadnością wypowiedzianych prawd, wyrazu powszechnego znużenia, i niechęci, na jakie sobie to oschłe a pretensyonalne bractwo zapracowało u całego czytającego ogółu. Oszczędzanie, pobłażliwość, wyrozumienie, wszystko to już było stosowane, nawet dosyć wytrwale, skoro jednak produkcye nie ustawały, a mnożyły się owszem, skoro nadto znalazło się w prasie niepojęte orędownictwo, wprowadzające w błąd opinję, okazała się potrzeba wypowiedzenia słów prawdy w tonie energiczniejszym. Po tem wystąpieniu pozostaje już tylko milczenie, niepamięć, i co do nas przynajmniej, mamy zamiar trzymać się niezmiennie tego środka.

Ostatniem z trzech wystąpień było to wspomniane przez nas pedagogiczne, a raczej zasługujące na to, aby je nazwać wprost antypedagogicznem—nieludzkiem nawet. Z treścią jego nie myślimy zaznajamiać czytelników, bo nie może być celu żadnego w upowszechnianiu błędów zasadniczych, pomyłek groźnych co do następstw—absurdów jednem słowem, które się komuś zapewne w stanie rozgoryczenia wypowiedzieć podobało. Autor mianuje się sam „niepowołany,“ stokroć słuszniej by zrobił, gdyby się nazwał: „nieproszony“—„niepytany“ — a najsłuszniej gdyby nie brał się za pióro w sprawie, której wcale nie rozumie, a nawet jej ważności nie przeczuwa.

Zmarli.

Ś. P.

Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska

rozstała się z tym światem w Maryenbadzie w wieku lat 79, w dniu 22 Września roku bieżącego. Ś. p. zmarła pisała wiele w epoce głównie między 1850 a 1880 rokiem. Między innemi, w sześciu tomach „Zabawy pożyteczne i przyjemne dla młodego wieku.“ W roku 1861 założyła tygodnik ilustrowany: „Kółko Rodzinne,“ nabyty w r. 1868 przez firmę Lewental i zamieniony na „Tygodnik romansów i powieści.“ Po wyjściu za mąż i wyjeździe za granicę, pisała mniej, a w końcu życia choroba oczu obezwładniła ją zupełnie. Służyła zawsze uczciwym przekonaniom i dobrze zrozumianemu ogólnemu dobru. Pokój jej pamięci.

Złożono na sanatoryum

dla suchotników:

Od I. K. z Druskienik rs. 25.

Wskazówki i rady.

Legumina szafranowa.

Zagotować kwartę mleka, włożyć łyżkę masła i funt ryżu ugotowanego poprzednio w wodzie, wymięszać i gotować aż będzie miękki, włożywszy pół funta młodego masła. Wyłożyć na salaterkę, a jak ostygnie trochę, przedzielić na dwie połowy, w jedną wlać kieliszek szafranu namoczonego w wodzie lub mleku i kubek cukru, w drugą tabliczkę czekolady utartą i rozmięszaną z dwoma łyżkami wody i pół kubkiem cukru. Rondelek wysmarować masłem klarowanem, wysypać bułką, położyć warstwę jednego ryżu, na tej warstwę drugiego; z tej proporcyi powinno być cztery warstwy: dwie z szafranem i dwie z czekoladą. Wstawić w piec na pół godziny i podać, posypawszy cukrem z cynamonem.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i dla prenumeratorów zamiejscowych Prospekt „Samouczka“ Reussnera.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

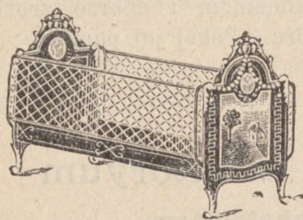
WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

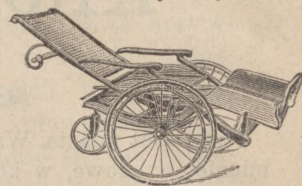
Skład fabryczny: W y zbowa 3.

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81
w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.





POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20— **Gramatyka Polsko - Francuska,** kop. 1.20, lub całe dzieło w **47**-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuskie **(Morceaux Choisis)** ze słowniczkiem w 4 językach, zeszyty po 15 k. (pocztą 18 k.)

SAMOUCZEK **Polsko-Rosyjski. Kurs Niższy 14** zeszytów, **Kurs Wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 k.

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 87

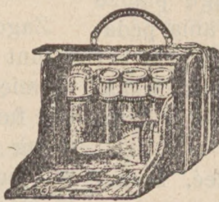
Pierwsza specyalna fabryka

wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie 17

5. Bielańska 5.

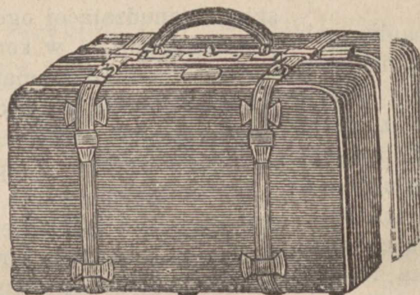
Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.



od R. 3 do R. 25.

Przyjmuje się zamówienia na pojedyńcze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.



od R. 2,50 do R. 20.

tylko Bielańska 5 — **tylko Bielańska 5**

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Chmielna 32.** 89

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-20

Nr. 43

Nowy-Świat

Józef LUKREC.

RĘKAWICZKI

własnego wyrobu,

wyborowej skóry, mocno szyte.

Rękawiczki	damskie 3 guziki z wysz., para . .	—.65
	4 guziki para .	—.85
Rękawiczki	dziecinne, 3 guz. z wysz. . .	—.50
Rękawiczki	damskie 3 . . spinki modne. .	
„	kolor, białe i jasne.	1. -
Rękawiczki	kozłowe 3 g. . . para	1.—
	kozłowe 4 g. para .	1.20
Rękawiczki	męskie kolor. . spin. i wysz. .	1.—
„	męskie stebnowane nadzw. trwałe, para	1.20
„	Angielskie. para, . .	1.40
Rękawiczki	zamszowe, jelonkowe, duńskie .	
	męskie, damskie i dziecinne	
Rękawiczki	niciane we wszystkich gatunkach.	

KRAWATY w wielkim wyborze.

Ceny stałe—nizkie

Nowy-Świat

Nr. 43 117

gdzie Teatr Wodewil

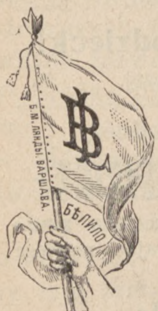
SKŁAD FUTER

Karola Rothera,

egzystujący od lat 30-tu,

z powodu znacznego podwyższenia komornego, został przeniesiony z rogu Bielańskiej i Senatorskiej 144

na Nowo-Senatorską Nr. 9.



Przeko

nać się choć raz jeden najuprzejmiej proszę, iż paczka funtowa (tylko kop. 20) „Bielidła" mego, zawsze ze znakiem jak uboczny, oraz z moim podpisem, starczy conajmniej za kilka funtów podrabianego bielidła. Sprzedaż w składach aptecznych, w porządniejszych składach mydła i t. d. B. Landy, Warszawa, ul. Leszno 27.

145

Sensacyjna Nowość

dla Pań!!

Nowo-wynaleziony patentowany

elastyczny

gorset Pabsta

nie gumowy,



poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadający figurze piękne kształty, trwały i nader swobodny w noszeniu, słowem prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań,

poleca FIRMA

„WYGODA"

Marszałkowska Nr 118, 1-sze piętro.

Cena stała rub. 7 kop. 50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talii jednej połowy używanego gorsetu.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosyę i Królestwo Polskie. 85

Adres dla listów: „WYGODA" WARSZAWA 275.

SZKOŁA KROJU

STEFANII KUCZYŃSKIEJ

połączona ze znaną pracownią ubiorów damskich „Pelagji"

Żórawia Nr. 1,

za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Dla uczenic z prowincyi znajduje się na miejscu pomieszczenie z fortepianem, ze staranną opieką domową. 128

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1026-52-4

STEFAN TERTUS Z ODESSY

(Firma egzystuje od 1864 roku).

Otworzył Filję Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej

w Warszawie, Senatorska Nr. 4.

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).

Zarządzający filją **M. Lisser.** 76

SZKOŁA RZEMIOSŁ ŻEŃSKA

A. KORYCIŃSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

Przyjmuje uczennice na krój, sukien, bielizny, szycie, haft, koszykarstwo, introligatorstwo. Patenty wydaje. Pensjonarki przyjmuje. Szkoła nagrodzona na wystawach medalami, bronzowemi, srebrnym, złotym; w Czykago medalem i dyplomem uznania. 114

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Felicyi Ginejko przy zakładzie froebelowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***

w Warszawie, Nowy-Świat 21. 8

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Marji Roesler

Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** a z dodatkiem rb. 6.50. — Z przesyłką rocznie **6 rs.** a z dodatkiem rb 8

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie. portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

KAUCIONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

profesorowej CLAVEL

w Warszawie, Warecka 10

poleca:

Nauczycieli, Nauczycielki,

Wychowawczynie i Bony.

Korespondencye z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.

CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

123

A. MAKOWSKI i E. RAUER

Pierwsza w kraju fabryka

Wieńców, Kwiatów i Roślin

metalowych



Bukiety na ołtarze.

Girlandy z bluszczu, winogrona, konwalij i niezapominajki.

Krzaki róż w doniczkach. 120

PALMY, KAKTUSY, FIKUSY i t. p.

SKŁAD FABRYCZNY: Senatorska 22, na piętrze.

FABRYKA: Aleja Jerozolimska 129.

RĘKAWICZKI

tanio 108

mocno szyte poleca pracownia

HENRYKA KOWALKIEWICZA

Bracka 27 sklep przy ul. Chmielnej

! Obstalunki na garnitury Jelenie !

Nagrodzona na wystawach w Niżnim Nowgorodzie i Kijowie

FABRYKA

portyer, kap, serwet pluszowych i wełnianych.

A. SILBERSZTEJNA

22 Leszno 22

przyjmuje wszelkie wyszycia na różnych materyałach 112

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej. 20

ISTNIEJĄCA LAT 126

Gazeta Warszawska

pismo poranne codzień wychodzące nie wyłączając niedzieli, z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.

Korrespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy,

z większych pism codziennych dochodzi najwcześniej prenumeratorów zamiejscowych, gdyż jest wysyłana na wszystkie trakty pocztowe o g. 7 z rana.

W fejletonie zamieszcza przeważnie rzeczy historyczne; obecnie drukuje **Wypadki wojenne w W. Ks. Poznańskiem w r. 1848**, i powieść Michała Synoradzkiego p. t. **Słońce Jagiellonów.**

Cena **Gazety Warszawskiej** w Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. Dla prenumeratorów zamiejscowych: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3. — Za wiersz ogłoszenia na 1-ej stronie kop. 20, na 4-ej str. kop. 8. 152

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*

p. fir. **K. Kruszyński i L. Miciński**

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-44

Magazyn Bławatny

L. KUMMANT

Marszałkowska № 101

poleca na nadchodzący sezon:

Wielki wybór nowości na suknie, peleryny i żakiety. Wszelkie podszewki jedwabne i bawełniane. Bieliznę stołową, płótna, pół-płótna i perkale.

Wielki wybór materyałów na mundurki. 104

ZŁOTA Nr. 4, przy Marszałkowskiej.

Specyalna Szkoła kroju i szycia sukien i t. p. konfekcji damskich i dziecinnych

PELAGII GAŁECKIEJ

Nauka kroju i szycia sukien i t. p. ubiorów damskich i dziecinnych prowadzoną jest według ***metody A. Gałeckiej na sposób francuski*** gruntownej i łatwej, zapewniającej odrazu osobie uczącej się ***byt i samodzielność. Książka „Metoda nauki kroju przez A. Gałecką Rub. 1 kop. 50.“***—Można nabyć w księgarniach i szkole.

Gruntowna nauka kroju Rub. 10 sukien damskich i dziecinnych

Wielotysięczny kontyngens uczennic, a nawet i uczniów—krawców ***Szkoły Gałeckiej, nagr. medal.*** prowadzą magazyny, pracownie, szkoły kroju w Cesarstwie, Warszawie i za granicą. Poszukiwane są jako direktrysy—nauczycielki.

Świadectwa wydaję uczennicom, kończącym całkowitą naukę kroju i szycia. Uczennice przyjezdne przyjmują się z mieszkaniem i stołem. 143

ZŁOTA Nr. 4, przy Marszałkowskiej.

ZMIANA ADRESU.

Magazyn Futer i Okryć Damskich

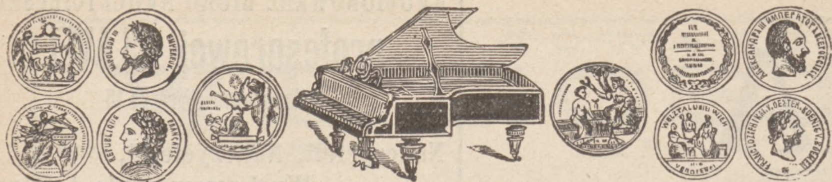
JAKÓBA PAWEŁEK,

mieszczący się przez lat 16 przy ulicy Czystej 6. z dniem 8 Października przeniesiony będzie na **Krakowskie-Przedmieście № 6,** vis à vis Kościoła Św. Krzyża

O czem mam zaszczyt zawiadomić Wielmożną Klijentelę.

Z uszanowaniem

146 *Jakób Pawełek.*



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M*

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

Pracownia Sukien i Konfekcyi Damskiej
pod firmą
„HELENA"
Warszawa, ulica Trębacka № 5.
wykonywa wykwintnie wszelkie obstalunki tak z własnych jak i powierzonych materyałów, podług najnowszych fasonów, po cenach bardzo przystępnych.
Suknia od 10-ciu rubli. 150

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

W składach aptecznych i Aptekach. 135

Pierwszorzędny magazyn pościeli

A. DREXLERA

Nowo-Senatorska 2, wprost Hotelu Rzymskiego 121

poleca w wielkim wyborze: Kołdry wełniane, atłasowe wojłokowe. Materace sprężynowe, włosiane i waldharowe. Poduszki z pierza i puchu. Dywany strzyżone. Kapy na łóżka. oraz bieliznę pościelową. Koce Grefembergskie do wodnej kuracyi.

Uwaga. Obstalunki wyprawne pościele, oraz listowne zamówienia z prowincyi, załatwiają się pośpiesznie i dokładnie po możliwie niskich cenach.

Skład Fabryczny

Firanek i Wyrobów Pończoszniczych

specyalnie dla potrzeb prowincyi.

Ceny najniższe. Towar wyborowy.

Marya Talma w Warszawie

ul. Książęca N-r 4, drugi dom od Nowego Swiatu, parter, wejście z bramy na lewo.

WIKTOR PUCHALSKI

143 Marszałkowska 143

Otrzymał i poleca 149

NOWOŚCI

Wełn, Jedwabi, Flanel, Barchanów, Chustek welnianych, materyały halkowe i t. p.

Wielki wybór **wełn czarnych i granatowych.**

Wykwintny gust. Ceny najniższe, lecz stałe.

Zawiadamiam Rodziców i Opiekunów, że z upoważnienia Władzy Naukowej otwieram przy ulicy św. Barbary Nr 10 (między Żórawią i Wspólną, wprost kościoła na Koszykach)

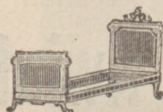
2-klasową SZKOŁĘ MĘZKĄ
z klasą przygotowawczą

Do klasy wstępnej przyjmuje chłopców, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.

Zapisy odbywają się codziennie od godziny 10—3. Lekcye rozpoczną się dnia 13 (25) września.

Szkoła przygotowuje uczniów do realnych szkół rządowych, filologicznych gimnazistów i szkoły komercyjnej W-go Ronthalera 130

KAROL SCHULZ



ŁÓŻKA, WANNY, UMYWALNIE,



Naczynia kuchenne i gospodarcze

J. ZABOKRZECKI & S-ka

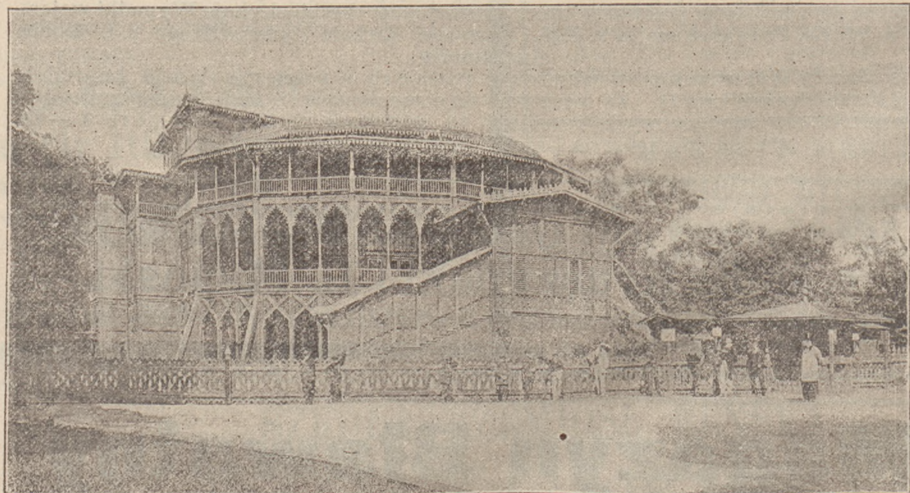
Plac Teatralny obok Ratusza.

Nowo-Otworzony
Skład Materyałów Aptecznych
I. Talasiewicza,
№ 51. Marszałkowska № 51.
Poleca wszelkie towary w zakres składu wchodzące w wyborowym gatunku, po cenach umiarkowanych. 136

Przewodnik Illustrowany

po WARSZAWIE,

67 rycin, wielki plan Warszawy, plany teatrów, cyrku etc.



Cena egzemplarza w oprawie **15** kop.

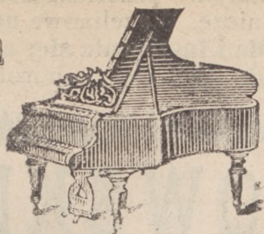
z przesyłką pocztową rekomendowaną 35 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

ORAZ

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści".

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.
St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

M-ME WANDA

MAGAZYN BŁAWATNY.

Poleca świeże hafty i koronki, przyjmuje wyprawy całkowite ze swoich i powierzonych materyałów.

Erywańska 16. 115

„SŁOWO"

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY.
I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO" powiększyło swój format w r. b. o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, „SŁOWO" zamieszcza codziennie **dwa feljetony**: naukowo literacki i powieściowy.

W 1899 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO" drukować będzie przedewszystkiem dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY."

Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA" mogą otrzymać początek **„Krzyżaków"** (sześć części) za dopłatą 1 rs.)

Następnie w tece feljetonowej „SŁOWA" znajdują się: ***Elizy Orzeszkowej*** nowela „PORCELANKA," powieść ***Wincentego Kosiakiewicza*** p. t. „HALLALI!", powieść ***Artura Gruszeckiego*** p. t. „NAWRÓCONY," powieść ***Maryana Gawalewicza*** „KLIN" i inne.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie 75 kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.
z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6. kwartalnie rs. 3.
Za granicą: Rocznie rs. 14 kop. 50—40 frank.—19 guld.—32 marki.
Półrocznie 8 rs.—22 fran.—10 guld.—17 marek.
Kwartalnie 4 rs.—12 fr.—5 guld.—9 marek.
Miesięcznie 1 rs. 50 kop.—4 fr.—2 guld.=3 marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA" Warecka 15 w Warszawie.

Egzystujący od 19-tu lat

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny
Adolfa Okoń

№ 10 ulica Mazowiecka № 10

otworzył przy takowym **MAGAZYN MEBLI GOTOWYCH** w różnych stylach, jako to: salonowych, buduarowych, stołowych, gabinetowych i sypialnych. Urządza całe apartamenta nowe i przerabia stare. **Ceny nader umiarkowane.** 142

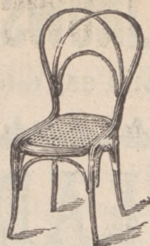
Strojne Sukienki, Żakiety, Palta, Szubki, Płaszczyki, Berety, Kapelusze i Kapturki dla dzieci poleca

M A G A Z Y N

Władysławy Kwiatkowskiej

Chmielna 28.

Zamówienia przyjmują się z własnych i powierzonych materyałów. 153



„FENIKS"

NOWO-OTWORZONY

w Warszawie 118

ZAKŁAD REPARACYJNY i KONSERWACYA MEBLI

przy ul. Chłodnej Nr. 46. Telefon Nr. 663.

Przyjmuje do naprawy i odświeżania wszelkie meble od najskromniejszych do najwykwintniejszych oraz **meble gięte.**

Sumienne, szybkie i tanie wykonywanie zleceń, daje rękojmię, że Zakład zadowolni najwybredniejsze nawet wymagania Szanownej Klijenteli.

Meble odnowione w Zakładzie firmy **„Feniks"** niczem nie różnią się od zupełnie nowych. Nadto, Zakład podejmuje się za bardzo przystępną cenę **konserwacyi** mebli, tak w instytucyach rządowych i publicznych, jako też w hotelach, cukierniach, restauracyach, sklepach i mieszkaniach prywatnych,

Tamże wynajem z dostawą stołów oraz krzeseł na rauty, bale, wesela i wszelkie zebrania.

Telefon № 663. ***Władysław Benzef.***

Portrety olejne

Ludzi Znakomitych:

Królowej Jadwigi, Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, Ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego

Każdy rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. **Pięć portretów razem** rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Cykl obrazów kolorowanych, pod ogólnym tytułem

Błogosławieństwo temu domowi:

Ojcze nasz. Zdrowaś Marya. Wierzę w Boga.

Każdy po rs. 1 kop. 50.

Obraz kolorowany *Fr. Kostrzewskiego* **Rozkosze dziadunia** rs. 1.

Nabywać można w Administracyi Biesiady Literackiej.

Warszawa, Chmielna 26

oraz we wszystkich księgarniach.

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczenic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

GAMASTON

Wiara ✽
Nadzieja ✽
Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami
A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnik Mód i Powieści"

Fabryka Mebli żelaznych i Wózków dziecinnych

J. NEUFELDA

Praga, Brukowa №. 4,

(posessya zwana „Pod Rakiem") trzy minuty od mostu wałem praskim)

SKŁADY FABRYCZNE Z ODDZIAŁAMI POŚCIELOWEMI:
1) Bielańska № 17,
2) Marszałkowska № 116.

W składach fabrycznych sprzedaż po cenach nie wyższych, jak w fabryce. 107

Pracownia Sukien i Okryć Damskich
Zofii ŁĘCKIEJ

przeniesioną została

z ul. Hożej Nr. 27 na ***ul. Żórawią Nr. 45, m. 2,*** z bramy na prawo.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

Дозволено Цензурою Варшава. 27 Сентября 1899 г.   Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**   **DODATEK.**
Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Ale dzięki tej chciwości przewagi w życiu domowem, dzięki potężnej sile woli i zamiłowaniu porządku, przyczyniła się ona niemało do pomyślnego biegu mężowskiego przedsiębiorstwa, które w roku 1896, to jest w roku śmierci Germana Bellevaux było już w pełnym rozwoju i przynosiło znakomite dochody. Pozostała wtedy wdową wraz z dwojgiem dzieci; córka zaślubioną była niejakiemu p. Faitot, podówczas już wspólnikowi teścia swego; młodszy wiekiem Robert nie miał ściśle oznaczonego stanowiska.

Postanowili jednozgodnie dla uniknięcia kosztów majątkowego podziału, że przedsiębiorstwo zostanie nadal w całości, a gerentką jego główną uznano panią Bellevaux. Przez lat kilka szło wszystko dobrze, ale powoli Roberta nużyć zaczynał despotyzm macierzyński, pozbawiający go wszelkiej inicyatywy, i przyszło do tego, że doprowadzony do ostateczności, zażądał rozdziału majątkowego, pragnąc sobie stworzyć byt niezawisły. Ta chęć niezależności ze strony syna obrażała dumę pani Bellevaux, a ponieważ prawo przysługiwało w istocie młodemu Bellevaux i mógł otrzymać to, czego żądał, więc zręczna ta kobieta postarała się zażegnać niebezpieczeństwo. Zawoławszy syna do siebie, odezwała się do niego w tych słowach:

— Jest to bardzo sprawiedliwe, mój synu, że chciałbyś sprobować lotu własnych skrzydeł, chociaż z drugiej strony nie prowadzę ja tak źle twoich interesów, iżby ci się stan obecny mógł nadzwyczajnie przykrzyć. Jakkolwiekbądź jest, powiem ci odrazu, że jeśli ci pilno rozpocząć coś na własną rękę, gotowa jestem dostarczyć na to środków.

Nieboszczyk twój ojciec dawno już myślał o założeniu zakładu filijalnego; myśl była dobra, a zdaje się, że tobie przypadnie jej wykonanie. Znam nawet w blizkosci Tours jedną posiadłość fabryczną, której właściciele chylą się z przedsiębiorstwem swojem do upadku, od których przeto będzie ją można nabyć na korzystnych warunkach. Jedź, kup nieruchomość, a ja zaliczę ci na twoją schedę tyle, że będziesz mógł rzecz rozpocząć z widokami powodzenia; nadto otworzę ci kredyt u naszych kupców surrogatów chemicznych, a ty dla formy wystawisz mi zobowiązanie jakieś długoterminowe. Zamiast żądać rozdziału majątkowego, domagać się sprzedaży, któraby nam wszystkim zrobiła znaczny uszczerbek, zrób to, co ci przedstawiłam, bo to jedno zgodne będzie z dobrem wszystkich.

Robert w gruncie rzeczy pragnął tylko wolności osobistej, a że propozycya matki była do przyjęcia, pojechał gdzie mu radzono, ułożył się bardzo pomyślnie o kupno fabrycznej nieruchomości w Parsitou, a matka wywiązała się z przyrzeczenia i dostarczyła mu w istocie funduszu na założenie przedsiębiorstwa. To też zadowolony zupełnie z obrotu sprawy Robert Bellevaux podpisał to żądane przez matkę długoterminowe zobowiązanie, przyznając się w nim jej osobistym dłużnikiem na oznaczoną sumę. Zręczna kobieta pozbywała się tym sposobem malkontenta, a ponieważ należność miała być zwróconą w terminie dziesięciu lat, została przez to zupełną panią losów syna, co było jej myślą oddawna wypielęgnowaną.

Zresztą interes szedł pomyślnie, bilanse każdego roku wykazywały wzrastające obroty i korzyści, a Robert wkrótce zaliczonym został do liczby przemysłowców, najlepiej stojących materyalnie w okolicy. Dystyngowany przytem w obejściu, ujmującej powierzchowności przyjmowany był chętnie, a jest to kraj, w którym ludzie lubią ucztować. Bywał w Tours zarówno w domach arystokratycznych jak i u przemysłowców, a przedewszystkiem w tych domach, w których były panny na wydaniu.

„Otóż i stanąłeś samodzielnie — pisała mu matka, którą ktoś blizki powiadamiał o wszystkiem.—Teraz idzie oto, aby uwieńczyć powodzenie bogatem ożenieniem. Tylko ci powiem, że w tym kraju, który zamieszkujesz, ludzie lubią się stroić w nie swoje pióra i nie wszystko tam jest złotem, co na złoto wygląda. Wiesz co — daj mnie pełnomocnictwo, a ja znajdę żonę najzupełniej dla ciebie odpowiednią. Nabożna, dobrze wychowana, z posagiem niepodlegającym wątpliwości, a nawet powiem ci szczerze, że nie będę potrzebowała długo się za taką oglądać. Znam w Langres pewną panienkę sierotę, któraby ci przyniosła pięćset tysięcy franków gotówką. Powiedz jedno tylko słowo, a rozpocznę kroki natychmiast.

Tego słowa Robert Bellevaux nie wymówił. Przedewszystkiem nie odznaczał się on zaufaniem do gustów swojej matki i zawsze miał to w myśli, że gdyby mu kiedy matka wybierała żonę, to musiałaby ta żona koniecznie być do niej samej podobną. A on znowu, który oddawał matce sprawiedliwość, jako kobiecie energii i mistrzowstwa w interesach pieniężnych, uznawał ją za pozbawioną tych właśnie wszystkich przymiotów, któreby pragnął był znaleźć u kobiety swego wyboru. Od dzieciństwa zapragnął Robert jakiejś serdeczniejszej, gorętszej atmosfery domowej, która nie była bynajmniej żywiołem jego matki i siostry, a sam zapamiętał to tylko, że był wychowanym bez jednej pieszczoty i jednego uśmiechu. Na domiar wszystkiego, propozycya matki przychodziła w takiej chwili, kiedy zaczynał doświadczać uroku całego, jaki wywrzeć może kobieta, i gdy się spotykał ze wszystkimi skarbami uczuć, o których marzył oddawna.

Od kilku miesięcy widywał Robert w towarzystwach Łucyę de la Bannerie, kobietę, która go pociągnęła nietylko wdziękiem zewnętrznym, ale i darami umysłu i charakteru, wyróżniającymi ją z pośród otoczenia całego. Nieszczęśliwa w małżeńskim związku, doświadczyła ona, rzec można, wszystkich jego boleści i rozczarowań. Mąż jej gracz i hulaka, po kilkunastu latach pożycia, zrobił dla niej nareszcie to, co mógł zrobić najlepszego, zostawił ją mianowicie sobie wraz z jedenastoletnią córką, a sam błąkał się odtąd dodziś po miastach Ameryki Południowej, żyjąc ze wszelkiego rodzaju spękulacyj, a jak mówiono z oszustw przedewszystkiem. Wiadomości dawał o sobie bardzo rzadkie, w końcu przestał pisywać zupełnie.

Pani Łucya z dobrze poszczerbionym swoim majątkiem posagowym usunęła się z Paryża do Tours, gdzie miała stosunki familijne i przyjazne. Ponieważ wiadomem było ogólnie, że w tem stadle rozdzielonem wszystkie winy były po stronie męża, ponieważ nadto matka oddała się teraz wyłącznie wychowaniu swojego dziecka, doświadczała zatem w świecie tutejszym sympatyi i szacunku. Z Robertem spotkała się Łucya de la Bannerie w domu pewnego przemysłowca. Zachwycony jej śpiewem, słyszanym po raz pierwszy, młody człowiek wyraził swoje uwielbienie w wyrazach niezwykle gorących, na które ona, przyznać należy, odpowiedziała z wielkim taktem i powściągliwością, co go musiało koniecznie postawić odrazu na stopie pełnej szacunku odległości. Trwała ta rezerwa obustronna jakiś czas, ale przypadek wmięszał się między tych dwoje ludzi. Pani Łucya de la Bannerie miała w posiadaniu swojem kilkanaście akcyj fabryki zlikwidowanej wówczas, gdy nieruchomość po niej nabywał na swój zakład Robert Bellevaux. Akcye nie były wypłacone dotąd, a jakąkolwiek mogła być ich wartość po likwidacyi, zawsze płatnikiem domniemanym nie był kto inny, jak Robert. Że się chwycił tej sposobności oburącz, zaledwie warto wspominać, równie jak i o tem, że wysilał mózg na to, aby przedłużać termin wypłaty, mnożyć konferencye, a nie narazić się przez to pięknej wierzycielce swojej. Dzięki zręczności niepospolitej, jaką rozwinął w tej sprawie, udało mu się pozyskać przychylność p. de la Bannerie, a w końcu i przywilej bezinteresowych odwiedzin jej domu.

Powoli stotunek zwyczajnej znajomości zacieśniał się coraz bardziej, rozmowy wychodziły z granic powszedniości, a przyszła nawet chwila, kiedy nader oględna w zbliżaniu się pani Łucya de la Bannerie wtajemniczyła go w swoje sprawy domowe, i z wymiany zapatrywań wyniosła o swoim codziennym gościu jak najpochlebniejsze wrażenie.

— Dotąd ja sama jedna—mówiła kiedyś—trudniłam się wykształceniem mojej córki, ale przekonywam się, że coraz mi trudniej z tem idzie. Czuję, że powinnam oddać ją na pensyą, a sama myśl takiego postanowienia sprowadza mi dreszcze. Kochamy się — dobrze nam ze sobą—wszak prawda Odetto?

Sympatycznej powierzchowności kilkunastoletnie dziewczę, za odpowiedź rzuciło się na szyję matce, i z całą gwałtownością temperamentu zaczęło jej ręce, twarz, włosy okrywać pocałunkami.

Łucya spostrzegła, że ten wybuch uczucia jest niezupełnie na miejscu wobec człowieka obcego, dla tego uwalniając się ła-

godnie z uścisków córki, tonem spokojnej perswazyi mówiła do niej.

— No mała, bądź rozsądna — trzeba iść do pracy — wiesz, zadanie twoje nieskończone.

Odetta z odcieniem pewnym znużenia i zaledwie dostrzegalnem ruszeniem ramion wyszła do drugiego pokoju.

— Przepraszam pana za tę małą scenkę. Dziecko czuje, że jest kochanem, i jak wszystkie dzieci nadużywa tego potrochu. A ja nie wiem, co jej gotuje przyszłość, i tak mię opanowała ta myśl, aby jej przynajmniej zostało na życie, chociażby to wspomnienie pieszczoty matczynej.

— Ah! nie zmieniaj pani postępowania swego z dzieckiem. Szczęśliwi i wybrani są ci, którym świeci pamięć tej czułości rodzicielskiej w dzieciństwie. Uśmiech matki pozostaje jak promień i złoci niejedną gorycz w życiu człowieka dojrzałego.

Poznała pani Łucya, że młodość Roberta de Bellevaux była smutna; mówili tego dnia ze sobą więcej i szczerzej niż przedtem, i odtąd datowało faktyczne zbliżenie się w stosunkach.

Roberta interesowały bardzo postępy w naukach Odetty, zajął się dzieckiem, którego przychylność udało mu się pozyskać bardzo szybko, a pani Łucya patrzyła na to przychylnie i trwożnie rozmyślała o próżni, jaką w jej życiu wytworzy blizki już wyjazd Odetty na pensyą. Nie zdawała sobie jednak dobrze sprawy, dla czego ten rozdział stopniowo przedstawiał jej się coraz mniej gorzkim, w miarę, jak starania Roberta i jego wplecenie się w ich życie stawały się wyraźniejszemi, tak w istocie dalekiem było od niej przypuszczenie samo jakiegoś z jego strony przywiązania, czy miłości z widokami określonymi na przyszłość. Bezwiednie poddawała się urokowi poufałego obcowania i cieszyła chwilą obecną bez przewidywań ni obrachunków. Tym sposobem wytwarzają się nawyknienia, tym trybem rodzi się głębokie przywiązanie, które nam niespodziana jakaś okoliczność wykrywa i o własnym stanie duszy objawia prawdę istotną.

Pod koniec października Łucya odwiozła nakoniec Odettę do Paryża na pensyą. Przy rozstaniu dziecko, mające po raz pierwszy pozostać same — rzuciło się matce na szyję z głośnem łkaniem, a że tajono zawsze przed Odettą bolesną prawdę, i że mówiono o ojcu, jako osobie nieżyjącej, cóż więc dziwnego, że rozżalona dziewczyna, która w istocie więcej cierpiała przez wzgląd na matkę, niż na siebie, odezwała się głosem od płaczu przerywanym.

— Wiesz mamo—ty tam będziesz okropnie sama w tem Tours przeklętem. Najlepiej byś zrobiła, gdybyś poszła za pana Bellevaux. Tym sposobem byłby ktoś, coby o tobie pamiętał, a ja, wierzaj mi ukochana moja, wcale nie będę o niego zazdrosna. Zresztą ja bardzo lubię pana Roberta.

Łucya odwróciła twarz, którą na tę pierwszą wyraźną wzmiankę o tajonych w samej głębi jej uczuciach oblał rumieniec gorący, i przejęta rozpaczą prawdziwą, że to już takie pewne i nieodwołalne, ściskała w objęciu namiętnie dziecko, względem którego czuła się winowajczynią.

Dla czego ona nie powiedziała nigdy Odetcie, że ojciec jej żyje? — Czyż to kłamstwo było dla spokoju tego dziecka tak niezbędnie potrzebnem. Jak teraz wyjść z tego powikłania, na które wreszcie w chwilach poprzedzających rozstanie nie było wcale czasu i miejsca?

Łucya powracała do domu z prawdziwą rozpaczą w sercu.

Tutaj czekała na nią walka z własną słabością i z przywiązaniem Roberta, niechcącego słyszeć nawet o zrobionej mu propozycyi zerwania stosunków, które w istocie pod nieobecność córki w domu, dawać mogły powód do plotek i obmów małomiasteczkowych. A więc natarczywe prośby z jednej strony poparte przełożeniami, o możliwej w istocie śmierci pana de la Bannerie do tej pory, o zupełnej wolności od wszelkich zobowiązań Łucyi względem męża — z drugiej słabnący z dniem każdym opór kobiety, żyjącej w nieustannej z sumieniem i honorem rozterce, a wśród tego wszystkiego list za listem tego osamotnionego dziecka, które niby fatum jakieś przypominało matce ostatnie swoje przy rozstaniu wyrażone prośby.

Jeśli weźmiemy jeszcze w rachunek siłę przywiązania Roberta przy jego słabym charakterze, nie będziemy się dziwić, że w krótkim względnie czasie odebrała Odetta list, donoszący jej o zawartem małżeństwie matki z panem de Bellevaux.

Odetta była zachwycona. W sierpniu Robert i Łucya zjechali się w Paryżu i zabrali z sobą dziecko do Szwajcaryi na cały czas wakacyjny, ale po skończonych ferjach, gdy przyszło powrócić do Tours, położenie stawało się trudnem naprawdę. Już w drodze spotkali się z małżonkami Tourangeaux, którzy nieomieszkali puścić wiadomości o improwizowanem, jak je nazywali, stadle na plotkarski rynek Tours. W miasteczku zawrzało oburzeniem, a niebawem następstwa nierozwagi Roberta i słabej woli Łucyi de la Bannerie dały się tej ostatniej uczuć boleśnie. Przed nieszczęśliwą kobietą zamknęły się wszystkie domy, w których dotąd jaknajmilej była widzianą, i naraz znaleźli się oboje, niby wywołańców dwoje, od których stroniono nawet przy spotkaniu na ulicy i w ogrodzie publicznym.

Matka Roberta, kobieta, lubiąca przy każdej sposobności dać uczuć tym, którzy od niej zależeli swoją władzę, otoczyła syna siecią, kontrolującą każdy jego krok, a gdy ją doszło to wszystko, czem się w Tours zajmowano najgorliwiej pod tę chwilę, nie omieszkała ona wystosować do niego listu, w którym mówiła, że teraz już jest nakoniec pewną pobudek odrzucenia jej propozycyi małżeńskich.

„Dałeś się opętać intrygantce—były końcowe słowa tego pisma—intrygantce, dla której naraziłeś swoją dobrą sławę człowieka i przemysłowca. Oto gdzie cię doprowadziły twoje pragnienia niezależności Zmuszasz mnie do rumienienia się za ciebie przed sobą samą i przyznania przed ludźmi, że powierzenie ci grosza tak znacznego było z mojej strony prostą nierozwagą. Strzeż się — związki tego rodzaju zawsze się źle kończą. Nie darmo ostrzega mię przekonanie, że przyjdzie czas, w którym i ty pożałujesz tego coś zrobił, tylko wtedy, z dobrem imieniem, zarówno jak z majątkiem będzie już skończone."

Te wyrzuty do niecierpliwości doprowadziły Roberta, i tem energiczniej przynaglał też on teraz Łucyą do położenia końca dwuznaczności ich wspólnej egzystencyi. Wszak sądy nie mogły odmową odpowiedzieć na jej skargę rozwodową. Była to jednak propozycya, którą Łucya, kobieta szczerych przekonań religijnych, a przez to rozwodowi stanowczo przeciwna, odrzucała zawsze nie bacząc, że dziecku własnemu, o które jej chodziło najbardziej, stokroć większą wyrządza krzywdę pozostawieniem rzeczy ich naturalnemu biegowi. Są położenia tak fałszywe z natury samej, że się w nich interesowanym osobom wszystko w opacznem oświetleniu przedstawia.

Wlókł się tedy ten stosunek dwa lata blizko; życie w Tours stawało się dla Łucyi coraz trudniejszem, mianowicie w chwilach, w których przyjazd Odetty do domu stawał się prawie koniecznością nieuniknioną — już bowiem jedne wakacye przepędziła ona nie pod dachem matki dla tego jedynie, aby jej młode oczy nie dojrzały przypadkiem szyderczych uśmiechów i spojrzeń uwłaczających, których przedmiotem była teraz ta kobieta tak ciężko udręczona. W końcu położenie stało się nie do wytrzymania; należało pomyśleć o zmianie miejsca stałego pobytu i to było przyczyną główną a nawet jedyną, dla której oglądaliśmy tych ludzi dwoje wysiadających ze statku na brzegu jeziora, a następnie wymieniających ze sobą trwożne przeczucia owego pięknego wieczoru wiosennego.

III.

Już miał od brzegu odbijać statek „Korony Sabaudyi," gdy po niezrzuconym dotąd pomoście wbiegli na jego pokład spóźniający się mieszkańcy Zacisza.

— Ah, szanowni lokatorzy moi—wołał zdaleka uśmiechnięty pan Grivaz, i w tej chwili zaczął opowiadać o celu swojej podróży, odgadując zarazem miejscowość, do której się oni udawali.

Robert potwierdził grzecznie ale krótko jego przypuszczenie.

Wycieczka będzie bardzo przyjemna; radzę tylko, abyście państwo do Entrevernes udali się przez wąwóz la Thuile, rozumie się jeśli pani nie utrudza zbytecznie podróż piesza.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).
